Rok II. Tarnów, dnia 9 września 1934 r. Nr. 36

KRÓLUJ NAM CHRYSTE!

Dodatek dla dzieci



Ks. Biskup Lisowski wśród uszczęśliwionej kolonji biednych dzieci na Piaskowej Górze pod Tarnowem.

W święto Marji.

Wrzesień...

Lato słoneczne żegna się z nami, promienne słońce ucieka tak prędko z naszego pokoju, a zakwitające w piaszczystych lasach wrzosy prorokują złotą jesień. Częste, silne wiatry wrześniowe zrzucają z drzew pierwsze malowane złotem, liście. Już zbliża się smutna jesień...

Wrzesień, to miesiąc drogi sercu, bo w nim zbieramy ostatnie uśmiechy lata, w nim zwracamy myśl naszą często w niebo; wszak we wrześniu obchodzimy głęboko, choć cicho, wielkie święto Ukochanej Bożej Matki.

Dzień 8 września — to święto Narodzenia Najśw. M. P.

Matka Boska Siewna... Ucieka myśl z ławy szkolnej do kościoła, gdzie jest tak pięknie i tyle ludzi się modli. A Jej dzieci — dzieci szkolne — zdobywają wiadomości... Bo jest to czas zasiewu, czas rzucania pierwszych słów wiedzy w szkole.

Matka Boska Siewna -- sieje w duszy każdego dziecka dobre ziarna miłości Boga i bliźniego, Ojczyzny i ukochania pracy dla Niej.

Z całą troskliwością to czyni, bo chce naszego zbawienia, a nasze serca? — Jedne są twardą opoką i ziarno usycha, w innych siew święty ginie wśród chwastów i cierni. — A święto Imienia Marji zbliża się! Imieniny Naszej Najlepszej Matki przechodzą zwykle bez echa w naszych sercach. — U Niej jednak szukamy zawsze ratunku w chwilach ciężkich i złych. Trzeba więc pamiętać o tym dniu, o tem święcie— tak Jej serdecznem, kochamy Ją przecież wszyscy!

Cóż Jej więc ofiarujemy?

Trud szkolny, który pokrywa nam skronie potem, łzy żalu, a może buntu niemego przeciw gorzkiej niedoli, każdy wysiłek swój, każde umartwienie, każdą radość, całe serca złóżmy u Jej Przenajświętszych stóp w dniu Jej Imienia!

Obraz Marji, dziatwo droga zawsze w sercu noś,

O opiekę Matki Boga zawsze kornie proś!

Marja nauczy nas modlić się, kochać bliźnich, nauczy nas cnót. Pod Jej skrzydłem matczynej opieki popłynie z serc dziecięcych do Boga modlitwa za rodziców, dobrodziejów i wychowawców, wzniesie się w niebiosa błaganie o *świętość dla kapłanów, zajętych duszpasterstwem.*

To jest intencja miesięczna — na wrzesień.

W dzień Imienia Marji i zawsze potem módlmy się wszyscy gorąco w tej intencji!

Matka Najświętsza wejrzy miłościwem okiem na naszą rozmodloną gromadę i pobłogosławi nam serdecznie w całodziennym trudzie.

Wzywaj Marję!

Gdy cię przycisną smutki i cierpienia,
Kiedy niepokój serce twoje tłoczy,
A łzami żalu napełnią się oczy,
Wzywaj słodkiego Marji imienia!

Gdy grzech ci grozi duszy potępieniem,
O biedne serce biją pokus fale...
Odwagi dziecię!... Nie lękaj się wcale,
Gdy się zasłonisz Marji imieniem!

Ono jest tarczą — Ono puklerz złoty!...
Pod tą obroną pociski i groty
Złych duchów — tobie nic szkodzić [nie mogą!

Przed niem drży piekło — i pierzcha [pokusa,
Imię Marji — do Serca Jezusa
Jest najpewniejszą i najprostszą drogą!

S. M. A.

Łzy i uśmiech jesieni...

Wąską drogą między polami szła Jesień. Uśmiechała się pogodnie i śpiewała wesołą piosenkę. Szła prędko, bo kosz, który niosła, był pusty, więc leciutki.

Naprzeciw niej z piaszczystej drogi podniósł się tuman kurzu, a turkot wozu zgłuszył piosenkę jesieni. Stanęła więc i zrobiła nad oczami daszek z dłoni, aby lepiej mogła widzieć pod słońce, kto to jedzie.

Na wozie, wyładowanym wysoko snopkami, jechał Sierpień. Kiwnął Jesieni przyjaźnie ręką, a ona zawołała:

A gdzie Lato?

Sierpień wskazał biczem poza siebie i pojechał dalej. Jesień nie odjęła dłoni od oczu, lecz spoglądała w stronę wskazaną biczyskiem.

A Lato szło rzeczywiście. Posuwało się powoli, gdyż w jednej ręce dźwigało kosz, pełen owoców, a w drugiej wielką naręcz kwiatów.

Nad niem ciemnemi chmurkami leciało ptactwo: bociany, jaskółki, skowronki, słowiki...

Jesień zastępowała mu drogę. Lato uśmiechnęło się do niej spracowane i spoçone z wysiłku.

— Odchodzisz? — spytała Jesień.

— Tak, ale ty już idź na moje miejsce — odrzekło. Już tam na ciebie czekają.

Jesień spojrzała jakoś dziwnie na pełne kosze.

— Co ja tam zastanę? — rzekła niechętnie, zabierasz wszystko ze sobą. W koszu masz porzeczki, maliny i wiśnie, a nawet jabłka i gruszki. Kwiatów też pełno niesiesz... Co dla mnie zostanie?

— Ptaki też ciągniesz za sobą — żali się Jesień.

Zostały wróble, wrony... Co chcesz?

— Nie żartuj sobie ze mnie! Zostawisz mi ziemię pustą i jeszcze się śmiejesz!

— E, jak jesteś taka zła, to dowidzenia — rzekło Lato i poszło, uginając się pod ciężkim koszem.

W powietrzu doganiały je dzikie kaczki i gęsi, lecące kluczami.

A Jesień postępowała dalej, smutna, zniechęcona. Już nie śpiewała. Patrzyła na ogołocone pola, na ciche lasy. Zobaczyła w ogrodach przekwitłe kwiaty i rozpłakała się.

Wnet cały świat posmutniał i zeszarzał. Z chmur polały się strugi deszczu, na drogach potworzyły się brudne kałuże.

Jesień zakryła oczy dłońmi i szlochała żałośnie. Nie chciała patrzeć na świat, taki był pusty i brzydki. Płakała tak Jesień wiele dni, aż nareszcie zabrakło jej łez. Usiadła więc pod gruszą na miedzy i spoglądała chmurnie przed siebie.

Ludzie kopali ziemniaki. Na szarem polu stały pękate worki. Ludzie poruszali się smutno, w milczeniu. Nikt nie śpiewał przy robocie. Niedaleko, na wypłowiałem ściernisku pasły się krowy, a na miedzy poprzykucali nad ogniskiem pastuszkowie. Ogień nie strzelał jasno wgórę, ale ledwo się tlił. Bury dym słał się po ziemi kłębami. Pastuszkowie piekli w popiele ziemniaki,

Jesień była przemarznięta i głodna' podeszła więc nieśmiało do pastuszków' a oni chętnie poczęstowali ją pieczonemi ziemniakami, choć nie wiedzieli, kto ona jest. Jesień zajadała smacznie, a dzieci narzekały:

— Ach, jaka paskudna jesień, ciągle tylko deszcze leją.

— Ja już całkiem przemokłam — żaliła się dziewczynka.

— Mój tato mówił, że jak tak dalej będzie, to ziemniaki w polu pogniją i te jarzyny też, co jeszcze nie zostały zebrane.

— A czasem to bywa tak ślicznie jesienią — mówił smutnie blady chłopczyk.

Jesień odeszła od ogniska. Żal jej było tych dzieciaków. Dobre takie, nakarmiły ją, a tak marzną i mokną... Ale podobno są jeszcze jakieś jarzyny? I może nawet jakieś późne jabłka i gruszki? Śliwki też powinny być. Lato ich przecież nie zabrało. No, to chyba będzie czem koszyk napełnić.

Jesień uśmiechnęła się pełna nadziei. Zaraz z za brudnych chmur błysnęło słoneczko. Cała ziemia pojaśniała...

A Jesień zaczęła się krzątać. Najpierw poszła w pole kopać z ludźmi ziemniaki. Potem przeszukała sady i znalazła jeszcze sporo owoców.

Gdy już napełniła swój kosz, obejrzała się, coby tu jeszcze zrobić. Żal jej było, że Lato zabrało ze sobą wszystkie kwiaty, a zostawiło tylko liście. Tak nudno, monotonnie teraz... Ale możnaby liście pomalować. Świetna myśl! To będzie cudownie! Jesień aż w ręce klasnęła z uciechy.

Zawołała na pomoc słonko i zabrała się do roboty. Pomalowała liście drzew na przecudne kolory: złoty, czerwony, rdzawy. Ślicznie było!

Każde drzewo wyglądało teraz, jak wielki bukiet kwiatów.

Jesień była zadowolona i radosna. Ale spostrzegła, że sama wygląda biednie i szaro na tem ślicznem tle.

Więc zrobiła sobie wieniec ze złotych liści, na szyi zawiesiła sznury korali z jarzębiny i zaczęła czesać swoje długie, blado-złote włosy.

Psotny Wietrzyk, wielki przyjaciel Jesieni, chciał się pobawić trochę jej jedwabistemi włosami. Lecz bawił się nieostrożnie i powyrywał ich trochę. Zląkł się zaraz i rzucił je w powietrze. Snuły się w ciepłych promieniach słoń-

ca, opadły potem na rżyska, na zeschłe badyle i zalśniły na nich, jak blado-złote błyski.

Ludzie patrzyli z zachwytem i mówili:

— Jakie śliczne „babie lato"...

A nikt nie wiedział, że to włosy Jesieni, które porozności psotny Wietrzyk.

„Mały Światek"

Listy dzieci

Czyżów, par. Otwinów

Młodzi, nieznani Przyjaciele!

Czytając dział „Króluj Nam Chryste". widzę w nim brak waszych artykułów i listów, także brak odpowiedzi dla Redakcji, brak sprawozdań z waszej pracy. A przecież wiem, że w naszej Diecezji życie katolickie młodzieży jest zorganizowane, oto są Sodalicje Marjańskie, K. S. M. żeńskie i męskie, Krucjaty Eucharystyczne.

Żalił się Ks. Redaktor w liście do dzieci, że smutno mu, bo nie wie, na co ten dodatek komu zda się. Czyście Mu odpowiedzieli? O ile tego nie uczyniliście, uczyńcie to wnet, by Jego redaktorskie biurko zasłane zostało waszemi listami.

Rycerze z Baranowa! donieście coś o Waszem życiu. Widzieliśmy was tu na Kongresie.

Oba listy Józefa Schweichlera przeczytałem i choć go nie znam, ściskam mu dłoń, szkoda że tylko przez gazetę.

Możebyś tak Józiu zawarł ze mną przyjaźń, a może i odwiedził, o co proszę, może masz swoje książki lub piłkę? Aleby była zabawa! Przyjedź w którą niedzielę na ponaukowy odpoczynek.

Na ostatku muszę zaznaczyć, że pochodzę z tych okolic, które zostały dotkliwie dotnięte powodzią; jaki był wylew, opisywał nie będę, bo to z opisów dobrze znacie.

Pozdrawiam Czytelników i Czytelniczki działu „Króluj nam Chryste", i moich przyjaciół.

Miś Wilfryd
Czyżów, p. Żabno k. Tarnowa

Z nad Dunajca. Co przeżyłam...

Po długotrwałych deszczach i oberwaniu się chmur nastąpił wylew rzek, czyli powódź. Wioska, w której mieszkam, jest oddalona od koryta Dunajca o 4 km., to też nikt nie przypuszczał, że woda potrafi przypłynąć do wsi. Tymczasem dnia 17. VII, o godz. 11-ej ogromna masa wód tak szybko przyszła, że ludzie, którzy mieszkali w naszej wsi, z trudem zdołali uciec, brnąc we wodzie i ratując poczęści swój dobytek. Kiedy woda trochę opadła i można było się dostać do stacji Bogumiłowice, byłam świadkiem niesamowitych scen. Oto ludzie, którzy nie zdołali uciec, siedzieli na dachach domów i wzywali ratunku.

Huk walących się domów i mostu kolejowego, przeraźliwy ryk topiącego się bydła mroził krew w żyłach. Straszny widok przedstawiało główne koryto rzeki, gdzie na spienionych, brudnych falach unosił się cały dobytek ludzki, t. j. domy, krowy, konie, świnie i wszelkie ptactwo domowe, a nawet jak się okazało i ludzie. Po zupełnym opadnięciu wód, t. j. po 5 dniach można było się dostać do zalanych naszych zagonów. Zobaczyliśmy ze zgrozą, że tam, gdzie przed paru dniami były zboża i rośliny okopowe, teraz znalazły się kamienie, szuter i muł, tworząc z naszych uprawnych pól nieużytki...

Kazimiera Brylówna
Ucz. VI. kl. Szk. Powszech.

Odpowiedzi redakcji:

Jedno serce, jedne myśli...

Przekonaliśmy się, że dzieci naszej Diecezji mają często te same myśli, co i my. Prosimy o pisanie listów do nas, a równocześnie dostajemy list, w którym młody Czytelnik zwraca się do kolegów w tej samej sprawie; prosimy o opis przeżyć wakacyjnych i w tym samym czasie dostajemy kilka dziecięcych utworów...

Hallo! Otfinów odzywa się! To znaczy parafja otfinowska. Brawo, *Wilfrydzie z Czyżowa!* Dziękujemy za list. Pójdzie on w pięty naszym Drogim Czytelnikom!

Napisz z nowu — a wnet!

Dziewczynki z 6 klasy Szkoły powszechnej. Z przejęciem czytamy wasze opisy powodzi. Skorzystaliśmy z nich dużo. Napisałyście o zniszczeniu — napiszcie znowu o odbudowie i zasiewach!

Redakcja.